

## Pamiętaj...

To był dzień, jak każdy inny. W szarych i ponurych odcieniach bieli i czerni, witał zaspanych mieszkańców miasta, którzy pospiesznie po ciężkim dniu pracy, szli do domu. Niebo jak zwykle przykryte grubą warstwą ciemnoszarych chmur, przypominało stare zakurzone płótno, z którego lały się strumienie deszczu.



Siedziałam na swoim miejscu w klasie. Mój wzrok pusty i zimny, był zwrócony w stronę okna, a moja twarz obojętna nie zdradzała żadnej myśli.

"Czasem myślę, że deszcz to tak naprawdę łzy tych, którzy stracili coś cennego."

Myślałam nie odrywając wzroku od spływających strużkami kropel deszczu. Nagle samotna kropla przeleciała po powierzchni szyby szybciej od innych, po czym spadła na ziemię, rozpryskując się na wszystkie strony.

Zadzwonił dzwonek. W klasie zaczęło się robić gwaro. W końcu, choć niechętnie, odwróciłam wzrok od okna i zaczęłam powoli się pakować. Nie miałam dużo rzeczy. Tylko ołówek i pamiętnik z czarną okładką, posiadający zamek na klucz z prawej strony. Klucz zawsze nosiłam przy sobie zawieszony na łańcuszku, który nosiłam na szyi. Klucz ten, bowiem traktowałam jak największy skarb. Nie chciałam by ktoś wszedł w posiadanie mojego skarbu, czyli możliwości odkrycia moich największych sekretów, równoznacznego z przeczytaniem pamiętnika.

Spakowałam się, po czym zarzuciłam na siebie plecak i zaczęłam mozolnie wychodzić z sali. Idąc korytarzem, w milczeniu mijałam innych uczniów szkoły. Nie patrzyłam na ich twarze, ani na nich ogólnie. Mój wzrok był skierowany w podłogę.

Chciałam jak najszybciej stamtąd wyjść. Nie lubiłam obecności innych ludzi, ponieważ przy innych czułam się, jakbym nie była sobą. Jakbym ukrywała się za kurtyną pustego uśmiechu i wyuczonych zachowań. Robiąc to czułam się jak oszustka, a nie lubiłam tego uczucia. Nie lubiłam kłamać. Nie chciałam kłamać. Ale jak mogłabym przestać? Jak sama nie wiem, kim jestem?

Tak więc w milczeniu szłam dalej przez płataninę korytarzy. Gdy doszłam do szatni, pośpiesznie złapałam swój płaszcz i zaczęłam kierować się do wyjścia. Opuściwszy budynek, westchnęłam z ulgą. Kamień spadł mi z serca. Nie musiałam się już przejmować, że ktoś zapyta mnie o coś, a ja będę musiała znowu udawać, że wszystko jest w porządku. A to wszystko dzięki temu, że poza szkołą nikt ze znajomych z klasy nie zwracał na mnie uwagi. Czy to dlatego, że nikt mnie nie zauważa, czy dlatego, że mnie nie chcą zauważać.

Skręcając w uliczkę, nagle wpadłam na kogoś. Upadłam z pluskiem na chodnik.

-Auć! - krzyknął nieznajomy głos.

- Hej uważaj gdzie- urwałam. Ujrzałam małą dziewczynkę w wieku około 6 lat. Wyglądała dziwnie. Wyglądała inaczej, ponieważ, była... kolorowa. Wszyscy zawsze, byli ubrani w szare, białe, bądź czarne garnitury lub płaszcze. To samo dotyczyło się dzieci. Taka była zasada! Tak zawsze było. Bowiem, w tym świecie jedynymi kolorami była biel i czerń oraz ich odcienie.

Jednakże ta dziewczynka była ubrana w czerwony płaszcz przeciwdeszczowy, a na jej nogach były jaskrawo żółte kalosze. Siedziała teraz z niezadowoleniem na mokrym chodniku.

- Widzisz coś narobiła! Jestem teraz cała mokra! Co ja teraz zrobię? - naburmuszyła się dziewczynka.

- Prze-Przepraszam - odpowiedziałam w szoku, speszona jej nagłym wybuchem dziecięcej złości.

- Hmph! - obraziła się.

- Ha! - westchnęłam. Wstałam z mokrego chodnika, po czym podeszłam do dziewczynki i wyciągnęłam rękę w geście pomocy. - Może zechciałabyś wstać? Nie sądzę, by ten chodnik był wygodny.

Dziewczynka spojrzała na mnie z pod byka, cały czas zła. Jednak po chwili uspokoiła się i wesoło złapała mnie za rękę.

- Jak masz na imię? - zapytała niewinnie, podczas wstawania.

- Eh? Mam na imię... - zatrzymałam się. Nie lubiłam swojego imienia. Po raz kolejny westchnęłam. - Egome.

- Egome? - dziewczynka podniosła lekko brew, a następnie zachichotała. - Jakie dziwne imię.

- Wiem - odpowiedziałam ponuro.

- Egome? Zechciałabyś mi pomóc?

- Pomóc?

- Tak. Zgubiłam się... Nie wiem jak wrócić do domu. - przyznała się speszona. - Pomogłabyś mi wrócić do domu?

- Um... - Nie spodziewałam się tego. W mojej głowie myśli wirowały w zastraszającym tempie. Zaczęłam panikować. Z jednej strony wiedziałam, że nie mogę zostawić dziecka na pastwę losu, szczególnie kiedy się zgubiło. Jednak z drugiej strony nie chciałam jej pomóc, bałam się jej. Ona była odziana w nieznanych przeze mnie kolorach. To było coś nowego... innego. Nie wiedziałam co począć, ale gdzieś w głębi czułam, że jeśli zostawię ją tutaj, to srogo pożałuję. - Pomogę ci.

- Hej! - ucieszyła się dziewczynka. - No to chodźmy!

- Gdzie? - zdziwiłam się.

- Do ciebie. - odpowiedziała wesoło - Pójdziemy poszukać mojego domu później. W tym deszczu nic nie widzę i wszystkie ulice wyglądają tak samo szaro i ponuro. Poza tym... jestem mokra i zimno mi.

- No dobrze. - westchnęłam - Chodź ze mną. Tylko się nie oddalaj, bo znowu możesz zbłądzić.

- Nie przejmuj się. Teraz na pewno tego nie zrobię - uśmiechnęła się dziewczynka na moją przestrożę.

Szłyśmy w stronę mojego domu. Dziewczynka, choć cała przemoczona, co chwilę wesoło wbiegała w kałużę. Było widać, że sprawia jej to wielką radość. Przyglądałam się jej z zazdrością.

"Też chciałam się cieszyć z małych rzeczy, do których inni już przywykli. Tak samo jak ona"

- myślałam ze smutkiem. Nagle coś mnie tknęło i zapytałam:

- Jak masz na imię?

Dziewczynka się zatrzymała. Obróciła się w moją stronę i zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem już wcześniej się nie przedstawiła, jednak po chwili odrzekła:

- Jestem Pueritia, ale przyjaciele i rodzina zwaą mnie dzieckiem. Zawsze mnie to irytuje. Ale, gdy się irytuje to oni tylko bardziej chcą mnie tak nazywać. Jakby sprawiało im to radość, że się wkurzam. Hmph! - naburmuszyła się, przy czym nadęła policzki tak, że wyglądała jak mały, zły chomik. Rozbawił mnie ten widok i zaczęłam się śmiać.

- Co cię tak bawi? - naburmuszyła się jeszcze bardziej. - Hej! Ja też chcę się pośmiać? Co cię tak bawi?

- Nic takiego - uśmiechnęłam się promiennie.

- Jeszcze nie widziałam cię w uśmiechu. - zauważyła Pueritia - Do twarzy ci.

Skamieniałam. Po raz pierwszy od bardzo dawna, śmiałam się tak beztrosko. To sprawiło, że poczułam się nieswojo, a zarazem czułam się szczęśliwa. "Jak to możliwe, że śmiałam się tak beztrosko? Czy to dzięki tej dziewczynce? Hah! Już zapomniała jakie to przyjemne uczucie", myślałam uśmiechając się od ucha do ucha. Czułam, że w pobliżu tej dziewczynki nie muszę się ukrywać za kurtyną kłamstw.

- Tak sądzisz? - odpowiedziałam z uśmiechem.

- Oczywiście! Dlaczego miałabym kłamać? - na jej komentarz obie roześmiałyśmy się wesoło.

Chwilę później dotarliśmy do ulicy Samotnej, znajdującej się na obrzeżach gwarne­go miasta. Ulica Samotna, była długą i wyludnioną drogą prowadzącą do pobliskiego lasu. Szliśmy właśnie w kierunku domu znajdującego się na samym końcu tejże starej ulicy. Był to skromny, mały dom jednorodzinny. Ogrodzony starannie drewnianym, już poszarzałym płotem, na którego powierzchni rozciągał się sznur porostów, przyozdabiając płot w srebrzysto-białe plamy. Kolorystyka budynku zachowana w odcieniach szarości, nadawała mu ponury nastrój. Weszliśmy przez furtkę na posesję. Można było zobaczyć teraz ładnie zadbane i schludny ogródek, w którym rosły wysokie krzewy i samotne drzewa. Przeszliśmy po ścieżce, która prowadziła na ganek. Gdy doszliśmy do drzwi wyjęłam klucz z mojej kieszeni i otworzyłam je pośpiesznie. Weszliśmy do środka.

Dziewczynka wytarła starannie swoje żółte kalosze o wycieraczkę po czym zdjęła je i odłożyła koło innych butów w przedpokoju. Zdziwiłam się trochę, bo właśnie miałam ją poprosić, żeby odłożyła tam swoje buty. Odłożyłam na ziemię plecak i położyłam swoje buty obok jej.

- Co z płaszczem? - zapytała się.

- Daj mi go. Położę go na kaloryfer by wysechł. - odpowiedziałam. Wręczyła mi swój płaszcz.

- I co teraz? - zapytała się Pueritia wskazując na jej przemoczone ubranie.

- Powinnaś pójść do łazienki. Tam zdejmiesz swoje ciuchy, umyjesz się i za chwilę przyniosę ci czysty i suchy komplet do ubrania. Powinam mieć jeszcze jakieś ciuszki, z czasów gdy byłam mała. - wyjaśniłam podczas odkładania płaszczy na grzejnik - Możesz użyć ręcznika leżącego po lewej stronie, na czarnej szafce w łazience. Jest czysty.

- Dobrze - ruszyła w stronę łazienki, zostawiając po sobie ślady mokrych stóp.

Zdziwiłam się po raz kolejny. "Skąd ona wiedziała, w którą stronę jest łazienka?" myślałam, podczas poszukiwań mopa do wytarcia ścieżki z mokrych śladów.

Po znalezieniu mopa oraz wytarciu podłogi, poszłam do swojego pokoju. Otworzyłam drzwi szafy i zaczęłam przetrzącać chaotycznie moje rzeczy w poszukiwaniu jakichś, już na mnie za małych, ubrań. Znalazłam je dość szybko, położyłam na biurku, a wtedy resztę mojej garderoby, upchnęłam jakoś z powrotem do szafy.

- Skończyłam! - usłyszałam krzyk dziewczynki.

- Już idę! - odkrzyknęłam jej i szybko złapałam za odzienie, które wcześniej położyłam na swoim biurku.

Wręczyłam jej strój. Potem poszłam przygotować nam coś do zjedzenia. Zdecydowałam, że zrobię coś standardowego, jak kanapki. Po chwili zabrałam się do przygotowywania jedzenia.

Kilka minut po tym, jak zdecydowałam się zrobić nam kanapki, do kuchni weszła już przebrana Pueritia.

- Pasuje jak ulał! - poinformowała mnie. Miała na sobie moją, już na mnie za małą, czarną bluzę z kapturem i szare bojówki. - Mam wrażenie, jakby te ciuszki były stworzone dla mnie.

- Robię kanapki. Chcesz trochę? - zapytałam zmieniając temat rozmowy.

- Oczywiście, że chcę! Z czym robisz?

- Serem i szynką. - odpowiedziałam na jej pytanie.

- Ja też chcę takie! Ja też!

Uśmiechnęłam się na jej dziecięcy entuzjizm. Po kilku minutach kanapki były gotowe. Część położyłam na swoim talerzu, a część na talerzu, który wręczyłam Pueritii. Usiadłyśmy razem przy kuchennym stole i w spokoju, i ciszy zjadłyśmy nasze kanapki. Kilka razy podczas jedzenia musiałam zwracać jej uwagę, by nie jadła za szybko, bo mogła by się zadławić. Gdy zjadłam, umyłam po sobie talerz i odstawiałam na suszarkę.

- Mogłabym zobaczyć twój pokój? - zapytała się mnie, wręczając mi pusty talerz, abym mogła też go umyć.

- Oczywiście - odpowiedziałam, zabrawszy od niej talerz, który po chwili umyłam i również odłożyłam na suszarkę.

Zaprowadziłam ją do mojego pokoju. Był to mały pokój z najbardziej niezbędnymi meblami, czyli łóżkiem, szafą i biurkiem. Wchodząc do pokoju, pierwszym, co rzuciło się w oczy, była duża szafa stojąca po lewej stronie w rogu pokoju. Prostopadle do niej, po drugiej stronie stało, nie za duże łóżko, które znajdowało się koło dużego, ponurego okna. A biurko stało tuż przy łóżku, po jego lewej stronie. Kolorystyka pokoju, jak i mebli, była zachowana w szarych i białych tonach.

Pueritia skanując mój pokój od lewej do prawej, utkwiała swój wzrok na moim łóżku, na którym leżał puszysty biały koc. Domyśliłam się, o czym może myśleć.

- Śmiało - powiedziałam, a już po chwili leżała na moim łóżku, wtulając się w miękki materiał. Zachichotałam, po czym usiadłam na łóżku obok niej.

- Mieszkasz sama? Gdzie są twoi rodzice? - zapytała zniecierpliwiona. Swoim wzrokiem wywiercała dziury w mojej duszy. Był to niewinny, a zarazem przerażający wzrok. Nieprzyjemne uczucie.

- Nie. - odpowiedziałam. - Mieszkam z rodzicami.

- To dlaczego ich tu nie ma?

- Moi rodzice są bardzo zajęci. - wyjaśniłam. A choć bardzo starałam się nie dać po sobie poznać, dało się wyczuć, że mój głos był przesiąknięty smutkiem - Pracują do późna w nocy.

- Przepraszam - zauważyła mój smutek.

- Nie przepraszaj. To nie twoja wina. To też nie ich wina, że mają taką pracę. Muszą przecież jakoś zarabiać, żeby mnie i ten dom utrzymać - odpowiedziałam próbując brzmieć optymistycznie.

- Nie przejmuj się. - przytuliła mnie. - Nie musisz tego dusić w sobie. Możesz mi wszystko powiedzieć. Chętnie cię wysłucham oraz przysięgam, że żadne słowo, które powiesz nie opuści tego pomieszczenia.

Zdziwiłam się na jej słowa. Naprawdę nie spodziewałam się takiego obrotu spraw, nie spodziewałam się też po niej takich słów. Po policzkach spłynęły mi samotne łzy. Szybko je otałam.

- Dziękuję - odepchnęłam ją delikatnie. - Może porozmawiajmy o twoim domu. To ważniejsza sprawa... Jak wygląda twój dom? Pamiętasz?

- Nie bardzo. - przyznała się. - Pamiętam, tylko atmosferę jaka panowała. Było czuć, jak wszystko na około jest przesiąknięte radością, miłością i rodzinnym wsparciem oraz towarzyszący temu, unoszący się w powietrzu zapach dopiero, co wyjętych ciasteczek z piekarnika, upieczonych wcześniej przez mamę.

Zamilkła.

- Oh! Przypomniałam sobie! - krzyknęła nagle.

- Co takiego? - spytałam z ciekawością.

- Rodzice mi coś powiedzieli. Hm... - zaczęła się zastanawiać, przy czym zmarszczyła brwi. Nagle rozpromieniła się i odrzekła - Mówili, że jeśli się kiedyś zgubię mam znaleźć dąb.

Powiedziała wesoło oraz dumna z tego, że zapamiętała słowa rodziców. Jednak ja byłam zdezorientowana. Nie rozumiałam, w czym taka rada mogła by pomóc znaleźć drogę do domu. Co sobie jej rodzice myśleli?

Zaczęłam się głęboko zastanawiać.

- "Dąb?" - myślałam.

- "Gdzie można znaleźć dęby? Chwila... Dąb?! Chyba nie chodzi o stary dąb, w pobliskim lesie... Chodzi?" - coraz bardziej czułam, że zaraz moja głowa eksploduje od tego całego myślenia.

- Wiesz może, czy gdzieś w pobliżu rosną dęby? - moje rozmyślania przerwało pytanie Pueritii.

- Tak. - odpowiedziałam krótko. - W naszej okolicy, nie rośnie dużo dębów. Prawdę powiedziawszy, to nie powinny tu rosnąć dęby, ale jest... pewien wyjątek.

- Gdzie? Jaki wyjątek?

- Bo, widzisz.. W naszej okolicy znajduje się las iglasty i...

- Ten zaraz za rogiem? - przerwała mi.

- Tak ten. W nim nie powinny rosnąć dęby i nie rosną, ale wewnątrz lasu znajduje się polana, a na środku tej polany rośnie, jakimś cudem, stary dąb.

- O ja cię. - powiedziała podekscytowana. - Może mogłybyśmy jeszcze dzisiaj tam pójść? Chyba nie jest jeszcze tak późno?

- Ale leje... - próbowałam ją odwieść od tego pomysłu. - Możemy pójść tam jutro.

- Po pierwsze, nie mamy pewności, że jutro nie będzie padać. A po drugie, sprawdzając dzisiaj upewnimy się, czy to ten dąb, czy też nie i zaoszczędzimy czas. - podała dwa bardzo przekonujące argumenty.

- Jaki ty masz dar przekonywania - rzuciłam zrezygnowana oraz wciąż mająca mieszane uczucia. Wysłałam z pokoju w poszukiwaniu zapasowego płaszcza przeciwdeszczowego.

Kiedy go znalazłam, wręczyłam go Pueritii. Jednak ona mi go oddała.

- Coś jest nie tak z płaszczem? - spytałam nie rozumiejąc jej zachowania. To był dobry i ciepły płaszcz przeciwdeszczowy.

- Nie. Z płaszczem jest wszystko w porządku. Tylko, że ja przywiązuje się do moich rzeczy. Nie potrafię ich od tak zostawić - wyjaśniła mi.

- Rozumiem. Już ci przynoszę twój płaszcz przeciw deszczowy. - podeszłam do kaloryfera, na którym suszył się jej płaszcz przeciwdeszczowy. Był delikatnie wilgotny. Wręczyłam go dziewczynce - Proszę.

- Dziękuję. - zaczęła się ubierać.

W tym samym czasie, poszłam po swój płaszcz.

- Egome! Deszcz przestał padać! - krzyknęła.

Po chwili wróciłam i ujrzałam ją już gotową do wyjścia, miała na sobie swoje żółte kalosze i czerwony płaszcz, spoglądała przez okno. Szybko zaczęłam się ubierać, by nie musiała na mnie zbyt długo czekać.

- Nie przemokniemy! - powiedziała ucieszona, nie odwracając wzroku od okna i ostatnich spływających kropel po powierzchni szyby.

- Możemy iść - powiedziałam gotowa do wyjścia.

Pueritia szybko odbiegła od okna i dopadła do drzwi, jak spragniony spaceru pies, który zaraz ma ze swoim właścicielem wyjść na przechadzkę. Uśmiechnęłam się pod nosem na ten widok.

- Chodźmy.

Opuściwszy mieszkanie, ruszyliśmy w stronę lasu. Szliśmy pośród świerków i sosen, towarzyszył nam również zapach wilgotnej ziemi i mchu, który unosił się w powietrzu. Szłam w ciszy, rozglądając się na około i podziwiając malowniczy krajobraz ciemnozielonych igieł. Pueritia natomiast nuciła wesoło pod nosem, podskakując przy tym tak wesoło i beztrąsko, że i mnie udzielał się jej nastrój. Po kilku minutach marszu wydeptanymi ścieżkami, dotarliśmy do celu, a mianowicie do dużej polany wewnątrz iglastego lasu.

Była ona wielkości boiska do piłki nożnej, z sięgającą do kolan trawą, a na jej środku rozpościerał się potężny i malowniczy dąb. Tylko w pobliżu dębu trawa sięgała co najwyżej do kostek, a to dlatego, że dzieci z ulicy Samotnej przychodziły tu się bawić, kiedy miały czas wolny. Bowiem ta polana, była dla nich niczym azyl. Największy skarb.

Szliśmy do wielkiego dębu. Spojrzałam na Pueritę, gdy zbliżyliśmy się do drzewa. Na jej twarzy było widać zachwyty i podziw.

- Wow. - wyszeptła - Jaki piękny.

Uśmiechnęłam się na jej słowa. Też tak uważałam, jak byłam mała i nadal tak uważam. Jego potężne gałęzie unosiły setki zielonych liści, a jego pień robił wrażenie. Byliśmy coraz bliżej, a ja zaczęłam czuć się nostalgicznie.

- Dobrze. Jesteśmy. - poinformowałam. - Czy rodzice nie powiedzieli ci jak zweryfikować, czy to jest ten dąb?

- Hm... - próbowała przywołać wszystkie słowa, które przekazali jej rodzice. Robiła to podczas obchodzenia pnia dookoła, przyglądając mu się uważnie. - Jeśli dobrze pamiętam, to tata coś wspominał o znaku X, wrytym na pniu tego drzewa. "Jeśli znajdziesz dąb, poszukaj x. Tam znajdziesz kapsułkę i czas się zatrzyma.". Powiedział coś takiego.

Podniosłam brew. "Kapsułka?" pomyślałam zdziwiona.

- Zauważyłaś jakiś X? - spytałam.

- Jeszcze nie. To duży pień! - zawołała lekko poirytowana wielkością pnia.

- Powinien być wryty na korze - zauważyłam, dotykając chropowatą powierzchnię dębu.



- Może być mi pomogła? - zapytała jeszcze bardziej poirytowana.

- Spokojnie. Już pomagam - uspokoiliam ją.

Obchodziliemy drzewo powoli i starannie przyglądając się każdemu zagłębieniu. Podczas szukania wyrzycia, zastanawiałam się nad zagadką, którą Pueritia dostała od ojca. Co to mogło znaczyć?

Minęło kilkanaście minut, a my nadal nie mogliśmy znaleźć znaku. Nagle zauważyłam na korzeniu dębu, coś co przypominało szczelinę, taką samą, jaką można zrobić nożem. Była ona przykryta trawą i mchem. Zaczęłam odgarniać trawę w tamtym miejscu, ale potrzebowałam coś ostrego, by zeskrobać mech. Wtem przypomniałam sobie, że posiadam przy sobie klucz do mojego pamiętnika. Choć nie był on wielki, to był wystarczająco duży i ostry, by zdrapać mech koło szczeliny.

Po zeskrobaniu mchu, ukazał mi się znak X.

- "Czyli to ten dąb." - pomyślałam w duchu.

- Znalazłam! - krzyknęłam do Pueritii.

Pueritia od razu do mnie podbiegła i przykucnęła obok mnie.

- Czyli to ten dąb! - ucieszyła się.

"Pomyślałam dokładnie tak samo" - powiedziałam w myślach.

- Tylko co teraz? - zapytała smutno. - Jesteśmy już tak blisko. Chcę wrócić do domu.

Jej oczy zaczęły robić się szklane. Wiedziałam, że zaraz zacznie płakać.

- Nie przejmuj się. Na pewno znajdziemy jakiś sposób. - spróbowałam ją pocieszyć.

- Dobrze - Uśmiechnęła się lekko.

- No to... Czas rozwikłać zagadkę twojego taty. - stwierdziłam. - Mogłabyś mi powtórzyć co ci powiedział?

- "Jeśli znajdziesz dąb, poszukaj x. Tam znajdziesz kapsułkę i czas się zatrzyma." - rzekła cytując. - Znalazliśmy dąb i x. Ale po co nam kapsułka do zatrzymania czasu?

Zastanawiałam się dokładnie nad tym samym. Po chwili doznałam olśnienia.

- Kapsuła czasu! - krzyknęłam.

- Kapsuła czasu? - zapytała zdezorientowana.

- Tak! To coś, co można traktować jako listy, bądź wiadomość do przyszłej wersji siebie. - wytłumaczyłam dumna z mojego talentu logicznej dedukcji i rozszyfrowywania zagadek. -

Możliwe, że dąb i znak x to wskazówki potrzebne do znalezienia lokalizacji zakopanej kapsuły czasu. Nie! To nie jest możliwe, tak jest!

- Czyli co teraz? Czy ta kapsułka czasu pozwoli mi wrócić do domu? - zapytała nadal zdezorientowana, ale z nadzieją w głosie.

- Powinna. - odpowiedziałam. - Zaczniemy kopać!

- Dobrze.

Zaczęłyśmy kopać, ja za pomocą klucza, a Pueritia za pomocą rąk. Chwilę później klucz był bezużyteczny, odrzuciłam go kawałek dalej i dołączyłam do kopania rękami. Na szczęście, ziemia po długotrwałych opadach była miękka, co pozwoliło nam na szybsze wykopywanie, dzięki temu nie poraniłyśmy sobie dłoni. Po kilku minutach udało nam się dokopać do czegoś twardego. Spojrzałyśmy na siebie porozumiewawczo, po czym ja odkopywałam znalezisko z prawej strony, a Pueritia z lewej.

Moment później odkopany przedmiot leżał na ziemi. Wzięłam go do ręki i zaczęłam go wycierać. Błoto było przyklepione bryłami do małego pudełka. Gdy skończyłam je wycierać, w końcu można było się lepiej mu przyjrzeć. Była to mała drewniana skrzyneczka wielkości piórnika, a jej wieko było zamknięte na kłódkę. Pueritia podeszła do leżącego na ziemi klucza, który wyrzuciłam podczas kopania. Wytarła go starannie i włożyła do zamka. Wstrzymałam oddech. To była chwila pełna napięcia i nieprzyjemnego wyczekiwania. Przekręciła klucz. Zamek puścił. Byłam w szoku. Klucz pasował. Uchyliła wieko, po czym od razu zamknęła.

- Myślę, że to ty powinnaś pierwsza zobaczyć, co jest w środku. - wręczyła mi pudełko.  
- W końcu, gdybyś mi nie pomogła nie znalazłabym tego.

Byłam podekscytowana. Uchyliłam powoli wieko. Moim oczom ukazało się zdjęcie, pognieciony list i srebrny klucz. Spojrzałam się na Pueritię. Ta, tylko zachęcająco kiwnęła głową bym kontynuowała.

Wzięłam do ręki zdjęcie. Było to zdjęcie trzyosobowej rodziny. Robione było najprawdopodobniej podczas deszczowego popołudnia, można było to wywnioskować po tym, że byli ubrani w płaszcze przeciwdeszczowe. Dwójka dorosłych, stojąca po lewej i prawej stronie oraz mała dziewczynka, uśmiechnięta od ucha do ucha, ukazująca swoje śnieżno-białe zęby, stojąca w centrum. Była ubrana w czerwony płaszcz przeciwdeszczowy i żółte kalosze. Widać było, że jest szczęśliwa. Odwróciłam zdjęcie. Był tam koślawy napis "Ja i moja rodzina" oraz narysowana wesoła buźka przy słowie "rodzina".

Odłożyłam delikatnie zdjęcie do pudełka i zabrałam się za czytanie listu. Był on pozółkły, pognieciony i zapisany takim samym koślawym pismem jak napis na zdjęciu. Miałam wrażenie, że treść listu została zapisana przez dziecko. Zaczęłam czytać:

"

*Witaj!*

*Napisałam ten list, jako informację dla przyszłej mnie. Jeśli to czytasz to oznacza, że*

*skorzystałaś z gry w podchody i zagadki, które przygotowałam razem z tatą. Jak ja je uwielbiam! Mam nadzieję, że ty również nadal je lubisz. Ale to nie jest najważniejsze.*

*Muszę Cię poinformować o czymś bardzo ważnym. Rozmyślałam nad tym jakiś czas. Pewnie o tym wiesz, ale muszę Ci o tym powiedzieć na wszelki wypadek, jakbyś zapomniała.*

*Boję się.*

*Boję się, że się zatracę w teraźniejszych wydarzeniach i zapomnę o czymś co sobie cenię. Boję się, że zbłądzę i zapomnę jak wrócić do domu. Boję, że się zgubię.*

*Bo widzisz. Wiele się wydarzyło. Rodzice się kłócili. Atmosfera przestała być tak cudowna jak wcześniej. Nastrój panujący w domu zaczął się zmieniać z miłej i bez troskiej w smutną i ponurą. W końcu i mi zaczęła się ona udzielać, aż zaczęłam czuć się smutna i pusta w środku. Zaczęłam zatracać się w teraźniejszej szarej i ponurej sytuacji, zamiast spróbować poinformować innych o problemie. Zamiast się cieszyć chwilą, zamiast cieszyć się teraźniejszością, czyli mokrym deszczem, chlupoczącymi kałużami i powiewem lekkiego wiatru, wolałam się ukryć w uzalaniu nad sobą i kurtynie z kłamstw, mówiąc, że wszystko jest dobrze.*

*Proszę, tak bardzo nie chciałabym zatracić się w smutku.*

*Jeśli się zgubiłaś. Jeśli ja się zgubiłam.*

*Proszę.*

*Znajdź mnie.*

*Nie pozwól mi umrzeć w swoich odległych wspomnieniach!*

*Pamiętaj mnie!*

*Pamiętaj siebie!*

*Nie zapomnij kim jesteś!*

*Egome, lat 7*

*PS: W pudełku powinnaś znaleźć zapasowy klucz do pamiętnika i zdjęcie chwili, którą najmilej wspominam"*

Po przeczytaniu listu byłam w szoku. Byłam w tak wielkim oszołomieniu, że ręce zaczęły mi się trząść, a usta drzeć. Myśli wirowały w mojej głowie, w tak gwałtownym tempie, że nie nadążałam za nimi. Odwróciłam powoli list moimi drżącymi dłońmi. Miałam wrażenie, że już w większym zdziwieniu być nie mogłam. Oh, jakże sromotnie się pomyliłam. Na odwrocie listu, bowiem widniało słowo z łaciny i towarzyszące mu wytłumaczenie po polsku. A napis brzmiał:

*"Pueritia - Dzieciństwo"*

Pod nimi znajdowało się, jednak coś jeszcze:

*"PPS (chyba, tak się pisze): Tata nauczył mnie pierwszego słówka z łaciny!"*

A troszkę niżej dużymi literami:

*"PAMIĘTAJ..."*

Po przeczytaniu tego od razu się odwróciłam za siebie, co ujrzałam doprowadziło mnie do łez.

- Dziękuję. Dzięki tobie odnalazłam drogę do domu. Już więcej nie zbłądę - uśmiechnęła się promiennie, po czym rozmyła się w deszczu, który jakby z nikąd zaczął padać.

Patrzyłam w osłupieniu, w stronę, gdzie przed chwilą znajdowała się dziewczynka, której pomagałam znaleźć drogę do domu. Nie mogłam uwierzyć w to, co się przed chwilę stało. Nie mogłam tego zrozumieć.

- Pueritia... to dzieciństwo po łacinie? Co się przed chwilą wydarzyło? - pytałam sama siebie, a łzy ciekły po moich policzkach i nie chciały się zatrzymać. - Czy to znaczy, że ona była mną? Ale... z przeszłości?

Nie mogłam tego przetworzyć.

Po kilku długich minutach próbowania zrozumieć, co się stało, poczułam nagle jak moje serce wypełnia nieznanego pochodzenia spokój, a dziura, którą miałam w nim, została załataną. To uczucie można było porównać do zapodżanego, gdzieś puzzla, który ni stąd ni z owąd wypełnił brakującą lukę, by stworzyć jednolitą całość, przepiękny obraz. Zauważyłam, że nie czułam już tej pustki, którą odczuwałam przez te długie lata, miałam wrażenie, że jestem kompletna. Zaczęłam płakać coraz mocniej, ale nie dlatego, że byłam smutna, ale dlatego, że rozumiałam co się wydarzyło.

Na tym zdjęciu byłam ja z moimi rodzicami, kiedy miałam 6 lat. To był najszczęśliwszy i najcudowniejszy dzień, jaki sobie mogłam wymarzyć, ponieważ były to moje urodziny, na które dostałam mój pierwszy czerwony płaszcz przeciwdeszczowy i parę jaskrawo-żółtych kaloszy, o których tak bardzo marzyłam. A "Pueritia" to pierwsze słowo z łaciny, którego nauczył mnie tata.

- "Dzieciństwo... czyli byłaś moją wersją z dzieciństwa?" - myślałam.

- Kiedyś myślałam, że deszcz to łzy tych, którzy stracili coś cennego. - mój głos się łamał. Płakałam coraz mocniej - Dzisiaj sądzę, że to łzy tych, którzy faktycznie stracili coś cennego, ale to odzyskali... I zyskali nowy początek.

Tego dnia choć padało bardziej niż kiedykolwiek, po raz pierwszy chmury ustąpiły i przepuściły słońce, które swoimi ciepłymi promieniami otuliły moją zapłakaną twarz.

- Odnalazłaś swój dom. - powiedziałam przez łzy. - Nie.

- Ja odnalazłam siebie.